

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 20 (665)

20 MAJA 1973

CENA 2 zł

POSIEDZENIE KOMITETU
ROBOTNICZEGO CH.K.P.

CZEŚĆ MARYI...

NIE ZASŁANIAJCIE SŁOŃCA



z listu
św. Jakuba
(1, 17 - 21)

CZWARTA NIEDZIELA
PO WIELKANOCY

Najmilsi Wszelki dar dobry i każda wniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia Jego.

Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości przyjmujcie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

Evangelia

według
św. Jana
(16, 5 - 14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do Tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale żem to wam powiedział, smutek nappełnił serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Poczyszyciel nie przyjdzie do was, a jeżeli odejdę, posłę Go do Was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu, mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo książe tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie mogę. Lecz gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszycie, powie, i co ma nadejść oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a wam oznajmi.



„Jak łania pragnie wody ze strumieni,
tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże” (Ps.41,2)

Dokąd idziesz

Pytanie „dokąd idziesz”? może być skierowane do człowieka zdążającego do jakiejś miejscowości, ale może też być pytaniem o cel i sens życia. Chrystus Pan miał jasno określony cel i sens własny życia. W swych wypowiedziach dawał temu niejednokrotnie wyraz: „Idę do Tego, który mię posłał...” (7, 16, 5); „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (7, 16, 28); „Ojciec mój, jeżeli kielich ten nie może odejść, jeno abym go pił, niech się stanie wola twoja” (Mt 26, 42) „Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mię posłał, abym wykonał dzieło jego” (7, 4, 34).

Słowa powyższe najwyraźniej wskazują, że Chrystus Pan znał cel swego życia. Jego powołaniem było pełnienie woli Ojca, a przez to oddanie chwały Ojcu. Życie Chrystusa było ustawicznym dążeniem do Boga. Nawet wtedy, gdy uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, dyskutował z faryzeuszami, ucztował z celnikami wiadomo było, że czyni to wszystko dla Boga, spełnia misję zleconą przez Boga. Kiedy życie Jego dobiegało końca, wtedy powiedział Ojcu: „Jam Ciebie wślawił na ziemi, dokonałem dzieła, któreś mi zlecił, a teraz wstaw mnie Ty, Ojczy, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwej, nim powstał świat. Objawiłem imię Twoje ludziom, których mi dałeś ze świata: Twoimi byli i mnie ich dałeś, a zachowali naukę Twoją. Teraz poznali, że wszystko coś mi dał, od Ciebie pochodzi, bo słowa, któreś mi dał, przekazałem im a oni je przyjęli i poznali, żem wyszedł od Ciebie i uwierzyli, żeś Ty mnie posłał” (7, 17, 4—9).

Iluż ludzi, zwłaszcza młodych, szuka dziś sensu i celu życia. I nie umie tego sensu znaleźć. Zastanawiają się nad przyczynami tego zjawiska współcześni publicyści, socjologowie, psychologowie, duchowni, ale nie potrafią, jak dotąd, nic poradzić na „bezsens egzystencji” odczuwany przez tysiące młodzieży. Ten „egzystencjonalny niepokój” zaznacza się w sposób szczególnie wśród młodzieży Zachodu, która buntuje się przeciwko grubemu materializmowi ich rodziców, przeciwko nieustannej gonitwie za pieniądzem. Niektórzy młodzi ludzie zagłuszają wewnętrzny niepokój, jakieś etyczne „rozchwianie” poprzez alkohol, narkotyki, drapieżny i nie liczący się z poczuciem wstydu seksualizm, poprzez czyny okrutne i bezrozumne.

Jedną z przyczyn tego zjawiska może być zniechęcenie do religijności tradycyjnej, która nie odpowiada już psychice człowieka współczesnego. Wielu ludzi zapomniało o tych prostych słowach Chrystusa — „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca”. Wszyscy od Boga wyszliśmy i do Boga wrócić musimy. Kto pamięta o tym, ten nigdy nie zabłąka na bezdrożach życia bez sensu. Wiara w Boga i na wierze tej oparła działalność najlepiej chroni przed bezsenssem.

Można też w inny sposób odczytać właściwą treść swego życia. Każdy z nas ma własne, indywidualne powołanie. Jest ono włożone w naszą naturę: w przyrodzone zdolności, zamiłowania, możliwości. Bogactwo usposobień, talentów jest ogromne. Tym, co nam jest dane, w nas jest najlepsze, należy dzielić się z innymi. Na tym polega wspólny dorobek narodu, państwa, ludzkości. W ten sposób uzupełniamy się wspólnie i wychowujemy. Tak rośnie dobrobyt materialny, postęp kulturalny i rozwój duchowy. Dzięki uczciwej, solidnej pracy, człowiek rozwija się i doskonali wewnętrznie. Twórczość jest naszym obowiązkiem, nie tylko wobec innych, ale również wobec siebie. Nic nie damy ludziom i światu, jeśli na własne życie machniemy ręką. Jaką wartość wniesie młodzież, która marnotrawi czas na bezpłatnych dyskusjach, rozmowach, na przesiadywaniu w kawiarniach, wędrownościach po kraju i świecie w poszukiwaniu celu życia. A przecież cel, sens, powołanie jest tak blisko, pod ręką. Wystarczy zabrać się z zapalem do studium, do pracy w tej dziedzinie, która nam odpowiada, do której mamy uzdolnienie. Nasze powołanie jest złożone w naszej naturze. Potrzebna jest tylko wytrwałość i męstwo, nieugięte dążenie do przewyciężenia bierności, ospałości, lenistwa, duchowego bezwładu.

Narzeka się dziś na współczesną młodzież, na jej bezideowość, brak dobrze pojętego patriotyzmu, na cynizm podważający wszelkie wartości. Ale w tym narzekaniu zawarta jest tylko część prawdy. Bez względu większość młodzieży w Polsce rwie się do wiedzy, studiuje z zapalem, kończy szkoły zawodowe, technika, politechnikę, uniwersytety, a potem idzie do pracy i podejmuje tę pracę z zadowoleniem, często z zapalem.

Nie można marnotrawić talentów, zdolności otrzymanych od Boga. Nie można ich zakopywać i bezczynnie czekać aż same wydadzą owoc. Nie wydadzą. Trzeba je wysiłkiem i trudem pomnażać. Przypowieść Chrystusa o talentach nigdy nie zatraci swej aktualności. Apostoł Paweł, znając dobrze psychologię młodzieży, tak upominał najznakomitszego swego ucznia, Tymoteusza: „Dlatego napominam ciebie, abyś ożywił na nowo łaskę Bożą udzieloną ci przez włożenie rąk swoich. Bo nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy, miłości i trzeźwości”. (II Tym 1,6). Każdy z nas ma udzieloną od Boga łaskę, ma jakiś dany mu indywidualnie dar, talent, zdolność. Jedni mają dar rzeźbienia, inni głos piękny, inni dar poezji, jeszcze inni zdolności manualne, matematyczne, humanistyczne itp., a wszystkie są wyrazem dobroci Bożej względem nas. Nie zaniedbujemy tych darów, nie trwońmy jak marnotrawni synowie tego ojcowskiego majątku, a znajdziemy cel i sens życia. I nikt nas nie zapyta wówczas, jako ludzi stojących na bezdrożu: „dokąd idziesz”?

Ks. E. BAŁAKIER

**ROZMOWY
PRZEDSTAWICIELI
KOŚCIOŁA
NRD Z WŁADZAMI
LOKALNYMI**

Agencja ADN opublikowała dwie informacje na temat rozmów przeprowadzonych przez przewodniczących Rady dwóch okręgów NRD z przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego.

W Dreźnie — stwierdza agencja ADN — odbyła się we wtorek rozmowa przewodniczącego Rady Okręgu M. Schelera i biskupa diecezji miśnieńskiej ks. G. Schaffrana. W roku spotkania, które odbyło się w szczerzej i pełnej zaufania atmosferze, omówiono aktualne problemy stanowiące przedmiot obopólnego zainteresowania. Przewodniczący Rady Okręgu Drezna przedstawił stanowisko NRD w sprawie nowej sytuacji w Europie i wskazał na konieczne wnioski wypływające stąd dla dalszego ukształtowania stosunków kościelno-państwowych w NRD.

Przewodniczący Rady Okręgu Magdeburga Kurt Ranke przyjął biskupa Kościoła katolickiego w Magdeburgu, ks. Jana Brauna. W toku dłuższej rozmowy omówiono problemy związane z utrzymaniem i zagwarantowaniem pokoju na świecie.

Ogłoszono kolejny komunikat o spotkaniu między przewodniczącym Rady Okręgu NRD, tym razem Okręgu Schwerina, Rudi Fleckem a dostojnikiem Kościoła katolickiego na Meklemburgię, biskupem Theissingiem. Komunikat stwierdza, że wyrazili oni „wspólne zainteresowanie dobrymi stosunkami między państwem i Kościołem”.

Powołując się na koła dobrze poinformowane, agencja DPA wyraża przypuszczenie, że rozmowy te mają związek z oczekiwaną decyzją Watykanu w sprawie regulacji statusu części diecezji zachodnioniemieckich na obszarze NRD.

**DEPESZA
PATRIARCHY PIMENA
DO ARCYBISKUPA
MAKARIOŚA**

Moskwa (PAP). Patriarcha moskiewski i wszechrosyjski, Pimen, wysłał do głowy cypryjskiego Kościoła prawosławnego, arcybiskupa Makariośa depeszę, w której wyraża pełne poparcie dla niego jako prawowitego zwierzchnika cypryjskiego Kościoła prawosławnego. Patriarcha Pimen zaznacza, że uważa tzw. decyzję trzech członków cypryjskiego synodu o pozbawieniu arcybiskupa Makariośa godności kościelnych za „całkowicie bezprawną”.

**WYJAZDY POLSKICH
MISJONARZY
RZYMSKOKATOLICKICH
W 1972 ROKU**

Na początku roku 1973 w różnych krajach misyjnych

prowadziło działalność apostołską, rozumianą w najszerszym tego słowa znaczeniu (ewangelizacja i postęp społeczno-cywilizacyjny) 760 polskich misjonarzy: 549 księży, 45 braci zakonnych, 159 sióstr zakonnych oraz 7 osób świeckich.

W roku 1972 wyjechało z Polski do krajów misyjnych 31 księży zakonnych, 4 kleryków, 4 braci zakonnych, 7 księży diecezjalnych, 7 sióstr zakonnych oraz 1 osoba świecka. Podjęli oni działalność misyjną w 13 krajach na czterech kontynentach. Do Ameryki Południowej udało się 26: w Brazylii pracuje 15, w Argentynie — 7, Paragwaju — 2, Peru — 2. Do Afryki wyjechało 18, z których 7 jest w Zambii, 3 — w Kamerunie, 3 — w Tanzanii, 3 — w Kongo Brazaville, oraz dwóch na Madagaskarze. Do krajów Azji wyjechało 8; Indie — 1, Japonia — 1, Indonezja — 7. Do Oceanii i na Nową Gwineę wyjechało 2.

W roku 1972 ubyłoby 15 polskich misjonarzy. 7 zmarło na terenach misyjnych a 8 ze względów zdrowotnych musiało opuścić misje i powrócić do Polski. W tym samym roku przebywało w Polsce na wypoczynku 66 misjonarzy.

**BISKUPI APELUJĄ
O POMOC DLA
WIETNAMU
LAOSU
I KAMBODŻY**

Podczas zakończonemu niedawno pierwszego oficjalnego Komitetu Naczelnego nowo utworzonej Federacji Konferencji Biskupów Azji, Komitet zwrócił się z orędziem do wiernych Wietnamu, Laosu i Kambodży.

Komitet wyraził swoją solidarność ze wszystkimi, którzy zostali dotknięci skutkami wojny, tracąc domy i ziemię, zaufanie do człowieka i wia-

re w lepsze jutro. Biskupi azjatyccy w szczególności zajęli się problemem wspólnot chrześcijańskich, które przetrwały tak długi okres próby i mimo trudności rozwijały się, czego dowodem jest m.in. wzrost powołań kapłańskich i zakonnych.

Nie ograniczając się tylko do spraw wewnętrznych Kościoła Rzymskokatolickiego Komitet zaapelował o wierne przestrzeganie warunków zaprzestania działań wojennych i o stworzenie takiej atmosfery, która by zapewniła prawdziwy i trwały pokój. Komitet zwrócił się również do wszystkich narodów i rządów świata z prośbą o pomoc i współpracę, zapewniając, że uczyni wszystko, aby, mimo trudnej sytuacji, w której znajdują się Kościoły lokalne, wesprzeć wysiłki organizacji katolickich, zmierzających do usunięcia tragicznych skutków bezprzykładnej w dziejach ludzkości wojny.

**850-LECIE
KLASZTORU
CYSTERSKIEGO**

Najstarszy klasztor cysterski w Niemczech, ufundowany w miejscowości Kamp przez opata Henryka w 1123 r. obchodzi w tym roku 850-lecie swego istnienia. Zniszczony w ciągu wieków, został on odbudowany przez Ojców Karmelitów, którzy objęli klasztor w posiadanie w 1954 r.

**XVI-ty TYDZIEŃ
FILOZOFICZNY NA KUL**

Tematem XVI-go Tygodnia Filozoficznego na KUL był problem stosunku człowieka do religii.

Program tegorocznego Tygodnia Filozoficznego pomyślany został właśnie w ten sposób, by zagadnienie religii ująć możliwie wszechstronnie.



Młodzież chrześcijańska w Ameryce podczas manifestacji pokojowej. Koło młodzieży walczącej o pokój.

Świadczą o tym podstawowe referaty, które zostały na nim wygłoszone. O filozoficznym aspekcie religii mówiła s. doc. dr Zofia J. Zdybicka; o religii w ujęciu teologicznym (jako spotkaniu z Bogiem w perspektywie historii zbawienia) referat wygłosił ks. dr R. Łukaszyk; o doświadczeniu religijnym mówił ks. doc. dr M. Jaworski, problem psychologicznej eksplikacji religii przedstawił w referacie ks. dr Z. Chlewiński; społeczno-kulturowe uwarunkowania religii przedstawił ks. doc. dr Wł. Piwowarski.

W czasie Tygodnia odbyły się też dyskusje w zespołach sekcyjnych. Omawiano na nich zagadnienie religijności w ujęciu współczesnych filozofów, psychologów i socjologów jak E. Fromm, L. Kołakowski czy R. Otto.

W tegorocznym Tygodniu Filozoficznym na KUL udział wzięli liczni uczestnicy zarówno z samego Lublina, jak i innych kościelnych ośrodków naukowych w kraju.

**ORĘDZIE
PATRIARCHY
DYMITRA DO PAWŁA VI**

Patriarcha ekumeniczny Konstantynopola, Dymitr I w orędziu wystosowanym do papieża Pawła VI podkreślił swoją gotowość współpracy z Kościołem Rzymskokatolickim. Jednocześnie patriarcha wyraził chęć kontynuowania dzieła swego poprzednika patriarchy Atenagorasa.

Jak informuje dziennik watykański „Osservatore Romano”, patriarcha Dymitr określił papieża Pawła VI jako „autentycznego rzecznika najwyższych wartości odczuwanego obowiązku wzywania narodów świata do braterstwa i pokoju”.

Wkład na rzecz pokoju — zdaniem patriarchy — oznacza równocześnie „popieranie jedności i miłości, jako najbardziej skutecznej metody pozwalającej na zwalczanie trudności współczesnych ludzi”.

„Jesús powraca do Stanów Zjednoczonych” — hasło amerykańskiej młodzieży.



KRAJ

W kwietniu br. przebywał w Polsce z nieoficjalną wizytą prezydent Finlandii Urho Kekkonen. „Ohecną pańską wizytę — oświadczył przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński — traktujemy jako pogłębienie naszych kontaktów i nadanie im jeszcze bardziej przyjaznego i bezpośredniego charakteru”. W odpowiedzi, prezydent U. Kekkonen, nawiązując do przemówienia H. Jabłońskiego oświadczył: „Jest wiele dziedzin, w których możemy rozszerzyć bardziej nasze wzajemne stosunki — myślę tu o powiązaniach handlowych, jesteśmy bowiem bliskimi sąsiadami.” Prezydent Kekkonen podzielił się także swoją opinią na temat znaczenia rozmów przygotowawczych do ogólnoeuropejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Helsinkach.

W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej ukazało się zarządzenie ministrów: Zdrowia i Opieki Społecznej, Obrony Narodowej, Spraw Wewnętrznych oraz Komunikacji z 24 lutego br. o wpisywaniu grup krwi w dokumentach osobistych ludności. Wpisów dokonują wojewódzkie stacje krwiodawstwa lub inne upoważnione do tego zakłady służby zdrowia.

Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium Rządu w dniu 17 kwietnia br. na wspólnym posiedzeniu dokonało oceny realizacji zadań Narodowego Planu Gospodarczego za pierwszy kwartał br. Stwierdzono, że wyniki gospodarcze I kw. są na ogół pomyślne. Na podkreślenie zasługuje przede wszystkim utrzymująca się wysoka dynamika produkcji przemysłowej, która w I kw. br. wzrosła o 11,2 proc. w porównaniu z I kw. r. ub. Biuro Polityczne i Prezydium Rządu rozpatrzyły także program organizacji i rozwoju przemysłu mieszkaniowego do 1980 r., opracowany w oparciu o zalecenia zawarte w uchwale V Plenum KC PZPR i w uchwale Sejmu PRL.

22 kwietnia br. minęła 28 rocznica podpisania Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy Powojennej między Polską i ZSRR. Z tej okazji zarówno w Polsce jak i w Związku Radzieckim zorganizowano szereg uroczystości i spotkań. W dniu 18 kwietnia br. członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Edward Babiuch oraz ambasador ZSRR w Polsce — Stanisław Pilotowicz wygłosili okolicznościowe przemówienia, nadane w specjalnym programie Telewizji Polskiej. Układ polsko-radziecki położył podwaliny nie tylko pod cały powojenny rozwój naszego kraju — w oparciu o wszechstronną pomoc Związku Radzieckiego — lecz także wyznaczał nową jakościowo rolę Polski w świecie.

Barki na Odrze pod Opolem



ŚWIAT



W okresie urlopowym, wszystkie miejscowości wypoczynkowe na Krymie, obleżone są przez turystów krajowych i zagranicznych. Do atrakcji Jalty należą przejażdżki po Morzu Czarnym, statkiem „Szota Rustaweli” (na zdjęciu, przy nabrzeżu portu w Jalcie).

Na Węgrzech odbyły się w kwietniu br. wybory do terytorialnych rad narodowych. W głosowaniu wzięło udział 98,1 proc. uprawnionych. Do rad narodowych wybrano łącznie 67.087 deputowanych, w tym 58.517 do rad wiejskich, 6.326 do rad miejskich i 2.244 do rad powiatowych. W 27 okręgach wyborczych nie wybrano kandydatów na deputowanych do terytorialnych rad narodowych (nie uzyskali wymaganej ilości głosów). Dodatkowe wybory w tych okręgach odbyły się pod koniec kwietnia br.

W kwietniu br. przebywał z oficjalną wizytą w Finlandii premier Bułgarii Stanko Todorow. W czasie rozmów z premierem Finlandii Kalevem Sorsą, wyrażono wspólny pogląd, że stosunki pomiędzy Bułgarią i Finlandią w dziedzinie gospodarczej mogą się rozwijać na szerokiej podstawie i w ramach perspektywicznego, długofalowego programu. Poruszono także problemy związane z przygotowaniem do europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy. S. Todorow zaprosił K. Sorsę do złożenia wizyty w Bułgarii.

Kanclerz NRF Willy Brandt przebywał w kwietniu br. z 4-dniową wizytą oficjalną w Jugosławii. Była to pierwsza wizyta kanclerza zachodniemieckiego w Jugosławii. Po zakończeniu rozmów z szefem rządu jugosłowiańskiego Dżemalem Bijediciem oraz z prezydentem Josipem Broz-Tito na wyspie Brioni ogłoszono komunikat, który podkreśla pomyślny rozwój dwustronnych stosunków między obu krajami. Obie strony zapowiadają, że będą się nadal przyczyniać do dalszego rozwoju stosunków NRF i Jugosławii we wszystkich dziedzinach. Brandt i jego jugosłowiańscy partnerzy wypowiedzieli się za długofalową współpracą między rządami i narodami. 19 kwietnia br. Kuba obchadziła 12-tą rocznicę odparcia agresji imperialistycznej na Kubę na Playa Giron. Przed 12 laty w tym dniu zakończyła się klęska interwencji na Zatokę Świń i tym samym pokrzyżowane zostały plany imperialistów USA zdławienia z pomocą najemników młodej rewolucji kubańskiej. 72 godziny wystarczyły armii i milicji ludowej, by całkowicie unieszkodliwić bandy kontrrewolucjonistów. Odniesione wówczas zwycięstwo otworzyło nowy rozdział w dziejach Kuby i Ameryki Łacińskiej.

KSIĄŻKA



DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

Uroczyste obchodzenie Święta Dni Oświaty, Książki i Prasy ma u nas bogatą, piękną tradycję i cieszy się dużą popularnością. Są przecież te dni jedną z form uznania dla ludzi kultury, działaczy społecznych, twórców.

Tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy są ponadto związane z obchodzonym właśnie Rokiem Nauki Polskiej.

Przypomnijmy program obchodów tego święta, trwającego od 3 maja do 10 czerwca:

- 3—6 maja — XIX Ogólnopolski Kongres Recytatorski w Krakowie, popularyzujący osiągnięcia współczesnej literatury oraz kultury mowy
- 6 maja — otwarcie w całym kraju Dni Oświaty, Książki i Prasy, z udziałem pracowników kultury i oświaty oraz aktywu społecznego.
- 13 maja — dzień młodzieży uwydatniający wkład młodego pokolenia w osiągnięcia kulturalne kraju.
- 20 maja — Dzień Działacza Kultury — wręczenie zasłużonym działaczom i twórcom kultury odznaczeń, nagród. Podsumowanie pracy placówek kulturalno-oświatowych i instytucji.
- 20—30 maja — VIII Ogólnopolski Festiwal Poezji w Łodzi: konkursy literackie, spotkania autorskie, dyskusje.
- 27 maja — dzień poświęcony oświacie i kulturze środowisk robotniczych, ze szczególnym podkreśleniem wkładu klasy robotniczej w tworzeniu nowych wartości kultury.
- 20—30 maja — III przegląd Filmów Oświatowych pod hasłem „Dni Oświaty, Książki i Prasy”.
- 3 czerwca — upłynie pod hasłem: „Nauka w służbie Ojczyzny”, mającym ścisły związek z przygotowaniem do Kongresu Nauki Polskiej i obchodami Roku Nauki oraz z 200 rocznicą powstania Komisji Edukacji Narodowej i 100-leciem Polskiej Akademii Umiejętności.
- 10 czerwca — przegląd rozwoju kultury i oświaty na wsi ze szczególnym podkreśleniem oświaty rolniczej i upowszechnieniem książki w środowiskach wiejskich.

Organizacją tych obchodów zajmą się powołane na terenie całego kraju wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne Komitety Dni Oświaty, Książki i Prasy.

PARAFIA P.W. ŚW. ANNY W BIELSKU-BIAŁEJ

W okresie Wielkiego Postu obserwujemy w życiu religijnym w szczególności Parafii duże ożywienie. Typowe nabożeństwa tego okresu jak Droga krzyżowa i Gorzkie Żale, gromadzą w naszych kościołach i kaplicach gromady wiernych ludu.

Do najważniejszych wydarzeń tego okresu, należą z całą pewnością dobrze przygotowane Rekolekcje Wielkopostne.

Tegoroczne Rekolekcje św. w Parafii św. Anny w Bielsku-Białej, odbyły się w dniach od 30 marca do 1 kwietnia.

Myślą przewodnią tych świętych ćwiczeń były słowa świętego Mateusza 18, 20 — „Albowiem gdzie gromadzą się w imię Moje, tam Ja jestem pośród nich”.

Ks. Rekolekcionista Aleksander Smętek, wygłaszał codziennie dwie nauki rekolekcyjne, które gromadziły w naszej świątyni niemal całą Wspólnotę Parafialną.



Uroczyste zakończenie Rekolekcji św. odbyły się w niedzielę dnia 1-go kwietnia o godz. 10.30.

Przed mszą św. Ks. Dziekan H. Buszka dokonał poświęcenia przebudowanego ołtarza głównego w asyście księży. Ostatnią naukę wygłosił Ks. Aleksander Smętek, który w pięknych i nacechowanych głęboką wiarą słowach zachęcił wiernych do wytrwałości przy naszym świętym Kościele. W dniu tym okazało się, że nasza parafialna świątynia jest za mała, aby pomieścić tak licznie przybyłych wiernych z Bielska i okolic, toteż wielu musiało stać na placu przykościelnym. Wszyscy uczestnicy Rekolekcji św. przystąpili do sakramentu Pokuty i Komunii św. Tegoroczne Rekolekcje św. były nie tylko odnowieniem życia religijnego Wspólnoty parafialnej, ale również manifestacją żywotności naszej Parafii. Pieśnią „Boże coś Polskę” zakończono te święte ćwiczenia.

JÓZEF KOZLIK

CENA DIALOGU

Po raz pierwszy w swych dziejach Kościół rzymskokatolicki proponuje braterski dialog wielkim religiom świata. Nie nazywa już niechrześcijan „niewiernymi” lecz „wyznawcami Boga” i uznaje ich wspólnoty religijne jako drogi wiodące do uzyskania łaski. Świadectwem otwarcia i dialogu ze strony Kościoła rzymskiego wobec wszystkich, którzy wierzą w jakiegokolwiek bóstwo są dokumenty ostatniego Soboru. W pierwszym rzędzie należy tu wymienić „Konstytucję dogmatyczną o Kościele”, która zawiera ogólne sformułowania na temat niechrześcijan i mówi o przyporządkowaniu ich do ludu Bożego.

Zasadnicze jednak znaczenie dla omawianego zagadnienia ma „Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich”. Pomijając długą i skomplikowaną historię powstania tego dokumentu, trzeba zaznaczyć, że w początkowym okresie trwania obrad soborowych, deklaracja adresowana była wyłącznie do Żydów. Ale wydarzenia na Bliskim Wschodzie a ściślej agresja Izraela na kraje arabskie, przyczyniły się do wycofania z porządku obrad przygotowanego już do dyskusji schematu „O Żydach”. Kolejne przejawy agresywnej polityki Izraela przez długi okres paraliżowały wszelkie dyskusje soborowe na temat stosunku Ko-

ścioła do judaizmu. Wreszcie pod koniec III sesji i soborowej Kościół rzymski zdecydował się na omówienie kwestii żydowskiej w kontekście innych religii Wschodu. W ten sposób na kartach deklaracji obok judaizmu znalazł się: islam, hinduizm i buddyzm a nawet w pewnym stopniu religie ludów prymitywnych, do których nie dotarły jeszcze promienie cywilizacji.

Bardzo dużo uwagi poświęca deklaracja islamowi, upatrując w nauce Koranu bliską krewną zarówno chrześcijaństwa jak i judaizmu. Jest to pogląd całkowicie uzasadniony. Wiele bowiem elementów w koranicznym systemie teologii w mniejszym lub większym stopniu pokrywa się z niektórymi artykułami wiary chrześcijańskiej. Do takich w pierwszym rzędzie należy montezm czyli wiara w jednego Boga. Jest faktem niezaprzeczalnym, że między rygorystyczną koncepcją Allacha a trynitarnym ujęciem Boga chrześcijan zachodzi dość zasadnicza różnica. Ale w obydwu przypadkach mamy do czynienia z monoteizmem, którego wspólnym źródłem jest jahwizm.

Ogniwem łączącym porównywane religie jest postać Jezusa aczkolwiek islam widzi w Nim tylko proroka i kategorycznie zaprzecza Jego boskiej osobowości. Trzeba jednak pamiętać, że Koran przedstawia Pana Jezusa w sposób mglisty, spreczny i niekonsekwentny. Dopiero uważna analiza poszczególnych wersetów jak i niektórych hadisów tradycji muzułmańskiej pozwala stwierdzić, że ta centralna postać chrześcijaństwa, zajmuje uprzywilejowane stanowisko w islamie.

Jezus jest tam nie tylko głosicielem Pentateuchum i reformatorem religijnym, ale także wybitnym cudotwórcą. Koran akceptuje całość Jego działalności cudotwórczej i z uznaniem stwierdza, że nikt poza Chrystusem w historii biblijnej nie miał tej właściwości.

Ważne miejsce w islamie zajmuje Maryja. Koran przedstawia Ją jako jedną z najpiękniejszych i najszlachetniejszych postaci ludzkich. Wprawdzie większość opisów dotyczących Jej narodzin, wychowania i życia oparta jest na literaturze apokryficznej, ale nie pomniejsza to ani szczególnego posłannictwa ani świętości, którą tam reprezentują. Ogólnie rzecz biorąc islam stawia Maryję jako wzór czystości, pobożności i bezgranicznego oddania się woli Boga. To ostatnie ma dla maho-metan szczególne znaczenie, gdyż islam jak sama nazwa wskazuje, jest religią poddania się woli Allacha.

Do głównych filarów islamu należy też wiara w dzień ostateczny, czyli dzień sądu bożego. Koran przedstawia ten dzień w okropnych kolorach. Na wstępie zapowiada zniszczenie wszystkich dóbr ziemskich. Później zaś nastąpi powstanie umarłych, którzy zgromadzą się u tronu Allacha na srogi sąd. Sprawiedliwi pójdą do raju, grzesznicy zaś w otchłań piekielną. Najsroższe kary osiągną oczywiście niewiernych to jest chrześcijan i żydów.

Naszkicowane pokrótce niektóre elementy doktryny mahome-

tańskiej, są na pewno wystarczającym argumentem do szczególnego zainteresowania się chrześcijaństwa rzymskiego religią islamu. Mogą one stanowić podstawę do dialogu nie tylko na płaszczyźnie ludzkiej, egzystencjalnej, ale także i teologicznej. Dialog doktrynalny budzi jednak spore obawy. Wiadomo przecież, że Kościół rzymski uznaje swoją naukę za jedynie prawdziwą i nie zrzeknie się ani jednego dogmatu na rzecz jakiegokolwiek porozumienia z innym wyznaniem a tym bardziej z odrębną religią. Powstaje zatem dość zasadnicze pytanie: jakie konsekwencje spotkałyby islam za teologiczne porozumienie z Rzymem? Konsekwencje te można bardzo łatwo odgadnąć. Islam mianowicie musiałby stać się chrześcijaństwem, płacąc za dialog najwyższą cenę — spalenie świętego Koranu.

PIOTR PODGÓRSKI



KALENDARZ KOŚCIOŁA CHRZEŚCIJAŃSKO- KATOLICKIEGO SZWAJCARII NA 1973 R.

Tegoroczny kalendarz Starokatolickiego Kościoła Szwajcarii*) objętościowo jest mniejszy niż poprzedni, aczkolwiek wydany został także starannie, na dobrym papierze z kilkunastu ilustracjami. Zawiera 26 pozycji różnej wielkości i znaczenia. Są to b. wartościowe przedruki z dzieł nowotestamentowych prof. Cullmanna (Łukasz i jego środowisko, Introdukcja), H. W. Wolffa (Biblia St. T.), Ingo Hermann (Spotkanie z Biblią), G. v. Rada (Poselstwo Proroków).

Poza redaktorem kalendarza Lotharem Affolterem w skład współpracowników wchodzi grupa 8 duchownych i świeckich oraz profesorów. A wśród nich 2 „ojców” (tak określają redaktorzy kalendarza duchownych rzymsko-katolickich).

O ile kalendarz ubiegłoroczny miał charakter rocznika jubileuszowego, gdyż poświęcony był 100-letniej rocznicy, tzw. „Oltenner Tag 1872”, o tyle kalendarzowi tegorocznemu tego uroczystego charakteru brakuje. Mimo to posiada on materiały dość atrakcyjne, zajmuje się bowiem innym, ale bardzo aktualnym w Szwajcarii zdarzeniem — tzw. „sprawą jezuicką”. Sprawa ta stała się w środowiskach wyznaniowych problemem wyjątkowym w związku z projektem nowelizacji konstytucji związkowej Szwajcarii, a między innymi projektu uchylecia słynnych artykułów 51-go i 52-go, zakazujących dotychczas zakonowi jezuitów działalności na terenie Szwajcarii.

W tej sprawie redakcja kalendarza przejawiała wyjątkowy duch ekumenizmu zarówno we własnym podejściu do problemu, jak i w zaproszeniu do grona swoich współpracowników wspomnianych wyżej duchownych rzymskokatolickich: o Alberta Ebnetera i o. Raymunda Schwagera z Zurichu, reprezentujących Towarzystwo Jezusowe. To swoje posunięcie tłumaczy redaktor kalendarza Lothar Affolter w krótkiej przedmowie pod znamienym tytułem „Wolność ewangelicka” i „katolicka niewola”. W niej autor słusznie wykazuje anachronizm wspomnianych wyżej artykułów konstytucji w obecnych czasach powszechnego ekumenizmu.

O. Ebneter zamieścił w kalen-

darzu artykuł pt. „Moralność jezuicka”, zaś o. Schwager — „Ignacy Loyola i Towarzystwo Jezusowe”.

Obaj autorzy próbują w swych artykułach w miarę obiektywnie wyświetlić historię zakonu, jego strukturę, etyczne zagadnienia probabilizmu, problemy tzw. „reservatio mentalis”, naukę o „celu uświęcającym środki”, metody kazuistki w tzw. moralności jezuickiej.

Rzecz charakterystyczna, o. Schwager próbuje nawet dać swoiste, zresztą niezbyt przekonujące, wytłumaczenie tradycyjnego już negatywnego obrazu postawy i działalności jezuitów: „W istocie główną podstawą tego negatywnego obrazu — pisze — było w ogóle rosące powodzenie zakonu. To powodzenie budziło zazdrość, powodując przy tym powstanie różnych strasznych historii o jezuitach” (str. 34). Ale to był w przeszłości. Jak widzimy, przewielebny Ojciec szybko załatwił sprawę gorzkiej w niektórych krajach przeszłości.

Obecnie Towarzystwo Jezusowe, zdaniem autora, utraciło już te dawne swe specyficzne cechy, (które budziły „zazdrość” innowierców!), teraz prowadzi ono szeroko zakrojoną pracę w różnych dziedzinach i zakresach działania Kościoła, który jak i w dawnych czasach korzysta z pomocy zakonu, szczególnie na odcinku misji ekumenicznej.

„Bracia odłączeni” tu w Polsce dobrze wiedzą i pamiętają, co potrafili uczynić „ad maiorem Dei gloriam” ojcowie Jezuci w okresie kontrreformacji (słynny kardynał Hozjusz zdawał sobie sprawę z tego, co czynił, zakładając w Braniewie kolegium jezuickie), a nawet w okresie międzywojennym, na odcinku „misji”. Wtedy nie było jeszcze hasła „ekumenia”. Teraz po wojnie prozelityzm jezuicki nosi bardziej maskującą nazwę ekumenizmu. I tu ojcowie wykazują największą aktywność w różnych krajach i w różnych komisjach ekumenicznych, organizują spotkania z „braćmi odłączonymi”, nabożeństwa ekumeniczne, agapy, na których wygłaszane są pełne miłości ewangelicznej kazania na temat jedności chrześcijaństwa. I czynią to ci sami ludzie, co przed dwu-



dziestu laty pisali i publikowali napastliwe artykuły przeciwko innowiercom. Zmiana zdumiewająca. Ale przeszłości jednak nie da się zmasać: pojęcie „jezuityzm”, „moralność jezuicka” pozostanie jednoznaczny w słownictwie nie tylko polskim, lecz światowym. Niestety tak pozostało i tak jest w naszym życiu.

Należy zaznaczyć, że na tym przedstawieniu obrazu Towarzystwa Jezusowego przez stronę zainteresowaną, tzn. przez ojców jezuitów, redakcja kalendarza nie poprzestała. Umieszczono w nim kilka artykułów na ten sam temat autorów innych: ks. Józefa F. Waldemeiera pt. „Ojcowie starokatolicyzmu a jezuita” i „Zakaz jezuitów w konstytucji związkowej”, ks. Knuta Purscha pt. „Czy jezuita to niebezpieczeństwo?”, prof. Denise Bindschler-Robert pt. „Na temat uchylecia artykułów wyjątkowych” i „Prawo wyjątkowe teraz nie jest więcej potrzebne”.

Jak widzimy, najwięcej artykułów poświęcono problemowi tak aktualnemu obecnie w Szwajcarii. Natomiast zupełnie drugoplanowo potraktowano tak wielkie i tak ważne dla Kościoła Starokatolickiego zdarzenie, jak zmiana na stanowisku biskupa tego Kościoła. Podano jedynie krótki życiorys nowowybranego biskupa, ks. Leona Gautiera, następnie „Słowo powitania do bpa lic. teol. L. Gautiera” oraz „Słowo podziękowania dla biskupa dr Ursy Kùrego”, który odszedł na emeryturę.

Z pozostałych artykułów należałoby wymienić: ks. Ursu von Arxa pt. „Kościół chrześcijańsko-katolicki dalej?”, Eduarda Ninkela na temat „Reformacja —

stałe odnowienie Kościoła”, „Kronika kościelna” ks. Klause Reinharta, „Kronika biskupstwa starokatolickiego w okresie od września 1970 r. do lipca 1972 r. pióra Elżbiety Noll.

Ostatnim zasługującym na uwagę działem kalendarza jest szereg informacji o stanie faktycznym Kościoła, a mianowicie: „Praca w diasporze naszego Kościoła (w 12 obwodach kraju)”, „Kościoły starokatolickie” z podaniem koniecznych, ale nie zawsze aktualnych, danych o parafiach, instytucjach, organizacjach kościelnych i kierownictwach hierarchicznych poszczególnych krajów. Wymieniono tu następujące kościoły starokatolickie: Szwajcarii, Holandii, NRF, NRD, Austrii, misje we Francji i Włoszech, Kościoły w Czechosłowacji, Polsce, Jugosławii, USA i Kanadzie. Podano też krótkie informacje o Kościele Anglikańskim, z którym Kościół Starokatolicki znajduje się w interkomunii (Kościół Anglii i Episkopalny Kościół w USA).

Na zakończenie trzeba podkreślić, że wydawcy wykazali przy druku duży zmysł gospodarczy, łącząc druk artykułów z drukiem ogłoszeń firmowych (razem ok. 190 ogłoszeń), pokrywających w ten sposób wydatki na wydanie kalendarza. Nie wszystkie nasze redakcje kalendarzy kościelnych potrafią tak umiejętnie postawić u siebie sprawę działu ogłoszeń. Przydałoby się wziąć to pod uwagę.

SPECTATOR

*) Jahrbuch 1973 der Christkatholischen Kirche der Schweiz. Christkatholischer Schriftenverlag. Basel, str. 116.

W dniach 20—23 marca br. obradował w Moskwie na zaproszenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego Komitet Roboczy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Uczestnicy zostali serdecznie powitani przez metropolitę Tuły i Bielewa Juvenaliego, przewodniczącego Wydziału Zagranicznego Patriarchatu Moskiewskiego, który przekazał najlepsze życzenia owocnych obrad od patriarchy Pimena. Uczestnicy wspomnieli w modlitwie protojereja Pawła Sokołowskiego, który w lutym br. zginął w katastrofie lotniczej pod Pragę.

Metropolita Leningradu i Nowogrodu Nikodim, prezydent Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, zwrócił w przemówieniu inauguracyjnym uwagę na nową epokę w rozwoju europejskim, która przed Kościołami i chrześcijanami stawia własne zadania i domaga się od nich specyficznej odpowiedzialności. Wspominając wielki postęp w odprężeniu klimatu politycznego na naszym kontynencie, metropolita Nikodim podkreślił: „W Istocie jest to rezultat wspólnych wysiłków wielu państw europejskich, w pierwszym rzędzie państw socjalistycznych. Lecz byłoby to niemożliwe bez aktywnego i rozległego wkładu sił społecznych Europy, z którymi chrześcijanie zaangażowani na rzecz pokoju utrzymują ścisłą i owocną współpracę”.

Temat posiedzenia Komitetu Roboczego brzmiał następująco: „Zadania chrześcijańskiej pracy pokojowej w epoce pokoju i odręczenia w Europie. Podstawowe referaty wygłosili: N. E. Poljanow, zastępca przewodniczącego Radzieckiego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Europejskiego i ks. dr Herbert Mochalski z NRF, wiceprezydent ChKP.

Poljanow wykazał bardzo wyraźnie osiągnięty w przeciągu minionego roku pozytywny rozwój stosunków między państwami o różnych systemach społecznych w Europie. Niemal wszystkie państwa zaaprobowały realizację współpracy i popieranie sprawy pokoju. Można się o tym przekonać z różnych deklaracji i układów do jakich doszło w ostatnim czasie.

Dr Mochalski stwierdził, iż z jednej strony ChKP musi zintensyfikować współpracę z innymi siłami pokojowymi, zwłaszcza z Światową Radą Pokoju, celem osiągnięcia dalszego postępu w wysiłkach na rzecz współpracy i bezpieczeństwa w Europie. Z drugiej strony stwierdził on z zadowoleniem, iż „nasze argumenty, nasza działalność uświadamiająca i nasze rezolucje nie pozostały bez wpływu na organizację kościelne”.

W dyskusji podkreślono, iż przygotowanie Ogólnoeuropejskiej Konferencji w sprawie Bezpieczeństwa i Współpracy leży w interesie narodów Europy i całego świata. Kościoły i chrześcijanie współpracujący w ChKP kontynuować będą swą działalność na rzecz możliwie najrychlejszego zwołania takiej konferencji. Wydano

specjalną rezolucję poświęconą sprawie bezpieczeństwa europejskiego.

W dyskusji Komitetu Roboczego położono akcent na szeroką zależność wzajemną między dobrosąsiedzką współpracą w Europie a pewnymi żywotnymi kwestiami w innych częściach świata.

Sekretarz generalny ChKP, dr Karoly Toth, referował o działalności, doświadczeniach i przyszłych zadaniach organizacji, podkreślając przy tym szczególnie konieczność teologicznego podejścia przez Kościoły i chrześcijan do problemów pokoju. Istnieje pilna potrzeba wyjaśnienia, co rozumiemy przez pokój. Sekretarz generalny podkreślił potrzebę kooperacji wszystkich sił chrześcijańskich i niechrześcijańskich w zakresie realizacji zadań pokojowych w świecie.

Komitet Roboczy powitał z zadowoleniem podpisanie układu pokojowego w Wietnamie i Laosie.

Uczestnicy posiedzenia poparli słuszne dążenia narodów Ameryki Centralnej i Południowej zmierzające do wyeliminowania zależności i ucisku ze strony amerykańskich sił imperialistycznych. Strefa kanału musi powrócić pod jurysdykcję Panamy a bazy militarne USA w Ameryce Łacińskiej winny ulec likwidacji oraz potępił zdecydowanie wojnę ekonomiczną USA przeciw narodom Ameryki Południowej.

Podkreślono ponownie, iż ChKP, wspólnie z innymi ruchami, musi przyczynić się do wzrostu autorytetu moralnego ONZ. Praca ONZ winna znaleźć silniejszy oddźwięk w działalności Kościołów i chrześcijan.

Delegacja ChKP uczestniczyła w międzynarodowym spotkaniu konsultatywnym przygotowującym Światowy Kongres Sił Pokojowych, który ma odbyć się w Moskwie na początku października br. W oparciu o sprawozdanie tej

większego gremium ChKP, które odbędzie się w dniach 23—29 maja br. w Zagorsku (ZSRR) pod hasłem: „Solidarność ludzka — zadania chrześcijan w walce przeciw nędzy i o pokój w świecie”.

Na zakończenie posiedzenia dookoptowano do składu członków panią Seigel z Kanady i przyjęto na członka Sekretariatu Międzynarodowego panią A. C. van Melle-Hermans z Holandii. Z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego do Sekretariatu Międzynarodowego ChKP wśród hieronimów Josif (Pustutow).

Z Polski członkami Komitetu Roboczego ChKP są następujące osoby: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — zwierzchnik Kościoła Metodystów i wykładowca w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz Janusz Makowski — wiceprezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego (jest on jednocześnie wiceprezydentem ChKP). W posiedzeniu Komitetu Roboczego w

POSIEDZENIE KOMITETU ROBOCZEGO ChKP

Komitet Roboczy ChKP wypowiedział się też z dużym niepokojem na temat rozwoju sytuacji na Bliskim Wschodzie. Agresje państwa Izrael są stale usprawiedliwiane przez pseudoteologiczne oświadczenia. ChKP wypowiada się zdecydowanie przeciw identyfikacji państwa Izrael z ludem wybranym. Po dyskusji nad tym problemem wypowiedziano się na rzecz zwołania międzynarodowej konferencji poświęconej problemowi Bliskiego Wschodu.

Zwrócono też uwagę, na to, iż powszechnego pokoju nie można oddzielić od aktywnej walki przeciw aparteidowi i rasizmowi, od walki narodowych ruchów wyzwoleniczych przeciw wszelkim formom kolonializmu, zwłaszcza w koloniach portugalskich. W kontekście tym Komitet Roboczy odnotował z wielkim oburzeniem zamordowanie dra Almirara Cabrala, znanego bojownika o wyzwolenie narodowe i równouprawnienie rasowe.

delegacji opracowano szczegółowy plan uczestnictwa ChKP w przygotowaniu i przeprowadzeniu Kongresu. Komitet Roboczy wydał apel wzywający wszystkie Kościoły i organizacje chrześcijańskie, jak również wszystkich ludzi dobrej woli do poparcia tego Kongresu, oraz podjął decyzję w sprawie:

- dnia modlitwy w intencji moralnego poparcia pracy ONZ,
- niedzieli afrykańskiej dla przywołania w pamięci problemów walki przeciw rasizmowi, aparteidowi i kolonializmowi na tym kontynencie.
- organizowania pomocy materialnej w Wietnamie w powiązaniu z przywróceniem pokoju w Indochinach.

Komitet Roboczy rozważał też możliwości współpracy z rzymskokatolikami w problematyce pokojowej oraz przyjął program spotkania Komitetu Kontynuacji Pracy, naj-

Moskwie wziął też udział ks. Zdzisław Pawlik — sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej i członek Sekretariatu Międzynarodowego ChKP.

Podczas posiedzenia moskiewskiego Prezydium ChKP zostało przyjęte przez A. P. Sztikowa, przewodniczącego Radzieckiego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Europejskiego. W czasie rozmowy wskazano na znaczenie sił społecznych, wśród nich także sił chrześcijańskich, w realizacji pokojowej koegzystencji i współpracy między państwami o różnych systemach społecznych.

Przyjęcie końcowe na cześć uczestników wydał patriarcha Pimen.

Następne posiedzenie Komitetu Roboczego odbędzie się w Zagorsku w połączeniu z posiedzeniem Komitetu Kontynuacji Pracy ChKP.

PAWEŁ GŁOWACKI



CZEŚĆ MARYI...

W miesiącu maju oddajemy w sposób szczególny cześć Maryi, Matce Boga i Człowieka. Spieszymy do kościołów, kaplic i figur przydrożnych, aby wraz z ostatnimi promieniami zachodzącego słońca przesłać Jej modlitwę, nasze pozdrowienie.

*Już znika dzień, ostatni raz przyświeca słońce z chmur.
Powstają mgły, spóźniony czas, a dzwonek brzmi wśród gór.*

*Żegnaj Maryjo, żegnaj...
Nastala noc, już zniknął dzień,
na niebie gwiazdka lśni.
Wśród pól i łąk panuje cień,
a dzwonek z dala brzmi.
Żegnaj Maryjo, żegnaj...*

Pieśni maryjnych jest tak wiele, że trudno byłoby je dzisiaj zebrać w jednym śpiewniku. Są one wybitnym świadectwem czci religijnej oddawanej Matce Bożej. Śpiewając je, wydaje się nam, iż cała przyroda łączy się z człowiekiem i oddaje cześć Tej, która dała światu Zbawiciela — Jezusa Chrystusa.

*Chwalcie łąki umajone,
Góry doliny zielone;
Chwalcie, cieniste gaiki,
Zródła i kręte strumyki.
Co igra z morza falami,*

*W powietrzu buja skrzydłami;
Chwalcie z nami Panią świata,
Jej, dłoń naszą, wieniec splata.
Ona, dzieł Boskich koroną,
Nad Anioły wywyższoną;
Choć jest Panią nieba, ziemi,
Nie gardzi dary naszemi,
Wdzięcznym strumyki mručeniem,
Ptaszęta słodkim kwileniem;
I co czuje i co żyje,
Niech z nami sławi Maryję!*

Sławimy Maryję nie tylko pieśnią. Ślady kultu maryjnego znajdujemy już w katakumbach Pryscylli (II w.) oraz Piotra i Marceliana (III w.) w postaci malowideł przedstawiających Maryję z nimbem. Od IV w. powstają pierwsze kościoły ku czci Matki Bożej. Ojcowie Kościoła i pisarze chrześcijańscy w modłach, hymnach i homiliach wystawiają godność macierzyńską Maryi i Jej przywileje. W miarę pomnażania się czci Matki Bożej mnożą się również i Jej wizerunki. Powstają całe zespoły malarzy, zwłaszcza w Bizancjum i w Italii, malujących obrazy Bożej Matki według własnych szkół. Obok obrazów mnożą się także Jej rzeźby.

Objawem czci maryjnej są także specjalne święta i uroczystości poświęcone Maryi. Do najważniejszych zaliczamy: święto Matki Bożej Gromnicznej (2 lutego), Zwiastowania (25 mar-

ca), Wniebowzięcia (15 sierpnia), Narodzenia (8 września) i Niepokalanego Poczęcia (8 grudnia).

Innym wyrazem kultu maryjnego są modlitwy, antyfony, hymny i specjalnego rodzaju nabożeństwa. Wśród modlitw pierwsze miejsce zajmuje modlitwa Pozdrowienia Anielskiego — Zdrowaś Maryjo. Jest ona pochodzenia średniowiecznego i pierwsze o niej wzmianki pochodzą z końca XII wieku. Początkowo odmawiano jedynie pierwszą część tj. do słów „owoc żywota Twego”. Słowo „Jezus” zostało dodane w XIII wieku. Druga część modlitwy zaczynająca się od słów „Święta Maryjo...” powstała około r. 1840. Natomiast cały tekst, odmawiany w dzisiejszej formie, spotykamy w brewiarzu w r. 1568. W tym samym mniej więcej okresie została ułożona Litania do NMP (XVI w.).

Jedną z najdawniejszych przechowanych modlitw do Matki Bożej jest antyfona „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko”. Znana już była w IV wieku. Pełna pobożnej ufności, wskazuje i uczy nas wzywać Tej, która była najczulsza z Matek, aby ratowała nas „od wszelakich złych przygód”. Nieodłączną częścią składową dzisiejszego kultu liturgicznego Maryi są nabożeństwa majowe i październikowe, w których nie tylko poszczególne dni, ale całe miesiące poświęca Kościół Matce Bożej. I chociaż nie zostały one całkowicie zatwierdzone przez oficjalne księgi litur-

giczne (należą do tzw. nabożeństw prywatnych) to jednak stały się najbardziej powszechną formą uczczenia naszej Matki.

Kult maryjny — jak widać choćby z ogólnie podanego tu zarysu — cechuje wielka różnorodność form modlitw, nabożeństw, a także głęboka w swej wymowie treść dogmatyczna. W świetle modlitw dobranych przez Kościół postać Bogarodzicy ukazuje się nam w całym majestacie swego posłannictwa i godności Matki Bożej. Kult ten, będący z natury swej chrystocentryczny, ma prowadzić nas do Jej Syna — Jezusa Chrystusa, ma kształtować naszą pobożność osobistą, dać jej podbudowę i właściwy kierunek, ucząc jednocześnie tej prawdziwej i tradycyjnej czci spotykanej i praktykowanej w Kościele starożytnego chrześcijaństwa.

Zanosząc w miesiącu maju gorące prośby o pomoc i siłę, śpiewając pieśni ku Jej czci, pamiętać mamy o tym, że nie tylko słowami, ale przede wszystkim czynem, całym naszym życiem, wypełnianiem przykazań Jej Boskiego Syna, oddajemy największą cześć i chwałę Bogu. Nasza cześć do Bożej Rodzicielki ma być bowiem nie tylko źródłem chwilowych nastrojów i wzlotów duchowych, ale źródłem gruntownej przemiany, odnowy i ulepszenia życia, zbliżania nas do Boga.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Nie zasłaniajcie słońca

Zmora cywilizacji nekająca świat, szczególnie daje się we znaki w przemysłowym sercu Polski, na Śląsku. Ludzie pracujący w tutejszym przemyśle szybciej się męczą, częściej chorują, wcześniej się starzeją. Coraz nowsze i coraz bardziej wydajne technologie mają też drugą stronę: przynoszą nieodwracalne zmiany w naturalnym środowisku człowieka. W zeszłym stuleciu stykały się na Śląsku, na granicy działów wodnych trzy wielkie cesarstwa i każde żywiołowo rozwijało swoje zagłębienie przemysłowe. Obecnie jest to aglomeracja trzech tysięcy wielkich zakładów. Ponad 20 proc. produkcji przemysłowej kraju, niezbędnej dla życia naszego społeczeństwa. Stwierdzono, że im mniej jest słońca, tym mniejsza odporność organizmu ludzkiego. Jak ma się ono przebić przez chmury dymu? Elektrofiltry, które potrafią zatrzymać ponad 90 proc. gruboziarnistego pyłu, długo ustępowały wobec pilniejszych potrzeb. Dziś są masowo produkowane i instalowane. Dzięki nim jaśniej świeci na Śląsku słońce. Ale kominów jest 10 tysięcy.

Trudno też uciec od innej deformacji śląskiego krajobrazu. Chodzi o hałdy; zwałowiska odpadków, żużlu, piachu. Niektóre z nich zapalają się. Hałdę gasi się nie dlatego, żeby zagrażała pożarem. Jest to walka o tlen, o czyste powietrze, którego zabraknie płucom. Na miejscu hałdy w Bytomiu zbudowano stadion klubu sportowego „Szombierki”. Dzięki pracom ziemnym w innych miejscach zmniejszono powierzchnię, zajmowaną przez hałdy z 12 do 8 tys. hektarów. Ale co zrobić z resztą? Człowieka zaczęły przytłaczać uboczne skutki jego działalności. Dopiero od niedawna stosuje się opracowaną na Śląsku metodę, która zmiecie hałdy węglowe z powierzchni ziemi. Hałdy po zmieleniu zsypuje się tam, skąd przyszedły, do wydrążonych wyrobisk górniczych.

ODZYSKANA ZIEMIA

Konsekwentne działanie, przywracające naturze zakłóconą przez człowieka równowagę, otwiera nowe możliwości, wydawałoby się, stracone bezpowrotnie. Kiedy wygładzony został krajobraz pofalowany hałdami i ziemia odzyskała swoją stałość, na jałowe dotychczas tereny wkracza budownictwo. Wciąż da-

ją jeszcze znać o sobie skutki zeszłowiecznej zachłannej i bezplanowej eksploatacji kopalni. Zapadliśka wciąż niszczą budynki. Szkody górnicze są już dziś znacznie mniej groźne niż przed laty, kiedy nie umiano ich unikać.

Płuca ludzi nie mogą żyć bez płuc natury. I przemysł i roślinność potrzebne są społeczeństwu. Jak to pogodzić? Okazało się jednak, że zdobycze ludzkiej wiedzy mogą nie tylko niszczyć, ale także przeciwdziałać zniszczeniom. Specjalnie sadzone ściany zieleni mają wzmocnić zachwianą równowagę natury. Drzewa iglaste, mniej odporne, ustępują miejsca drzewom liściastym. Na terenie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego posadzono 20 mln drzew. Za jeden hektar zabrany na cele przemysłowe zainteresowany zakład musi oddać hektar zalesiony. To prawo, uchwalone przez władze wojewódzkie, nie mog-



łoby powstać dawniej. Przez długie lata Śląsk oddawał każdy wypracowany grosz na potrzeby zniszczonego przez wojnę kraju. Obecnie nadszedł czas zaspokajania jego własnych potrzeb. Kilkadziesiąt metrów od szybu kopalni „Chwałowice” sadi się jarzyny. Nie chodzi o obfitość zbiorów, ale żeby było zielono i żeby rosło. Dzięki współdziałaniu z Instytutem Gleboznawstwa w Puławach hoduje się takie kultury, które najlepiej stawiają czoła przeciwieństwu śląskich warunków: mało słońca i wody, dużo dwutlenku węgla i siarki. Zieleni jest potrzebna nie tylko płucem, ale i oczom. Czasem działkowicze nawet myją trawę i wycierają liście chusteczką, żeby odzyskały swój naturalny kolor. Jeżeli wierzyć statystykom, w kilku śląskich rzekach nie ma już wcale wody — same ścieki i zanieczyszczenia. Budowa oczyszczalni jest kosztowna.

PRZYWRACANIE ŻYCIA

Akcji przywracania życia śląskim rzekom patronuje także Organizacja Narodów Zjednoczonych. Przychodzi nam z pomocą technika. Gdyby nie wyodrębnić soli z wody używanej do celów przemysłowych, wkrótce wody śląskich rzek miałyby smak wody morskiej. Grupa polskich inżynierów opracowała unikalną w świecie metodę odsalania i odsiarczania wody. W kopalni „Dębieńsko” stosuje się tę metodę na skalę przemysłową, uzyskując 70 ton soli kuchennej rocznie. Na betonie zapory nie wolno opalać się. Ale potrzeba wody i słońca jest dla człowieka silniejsza od zakazów.

Plan opracowany przez specjalistów, a następnie uchwalony przez władze wojewódzkie w Katowicach przewiduje zagospodarowanie terenu dla rekreacji prawie półtora miliona ludzi. Wielki pas leśny zamknie strefę przemysłu i stworzy rozległą strefę wypoczynku codziennego, rekultywując zarazem drzewostan. W pasie tym powstaje 40 ośrodków rekreacyjnych, w planie jest 140. Rozbudowana sieć dróg, promieniście rozchodzących się dookoła umożliwi setkom tysięcy ludzi szybki wyjazd i powrót. W ten sposób można jedynie rozwiązać wielki problem 2-milionowej aglomeracji śląskiej, nie zasłaniać ludziom chmurami dymu prawdziwego nieba, oddać ludziom prawdziwe słońce, drzewa i wodę.

Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku w Chorzowie powstał dlatego, że mieszkańcy województwa katowickiego chcieli mieć oazę czystości i zieleni w szarym, zadymionym otoczeniu. Park stał się trwałym elementem śląskiego krajobrazu, ulubionym miejscem spacerów i zabaw. Kiedyś były tu nieużytki, niedostępne dla gospodarki miasta tereny szkód górniczych. Przed wojną tylko bezrobotni grzebali tu w swoich bieda-szybach. Węgiel wybierano łopatą i sprzedawano w workach. Wielu mieszkańców Śląska pamięta dobrze te czasy. Rozległy teren i liczne urządzenia Parku powstały w dużej części wysiłkiem społecznym. Inicjatorem tej społecznej akcji był obecny przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, gen. Jerzy Zientek. Park spełnił zadania, jakie przed nim stawiano i zachęcił do dalszego zadrzewiania Śląska. Park daje ciszę, spokój, szereg atrakcji, świeższe powietrze — własny mikroklimat. Ale po powietrze całkiem świeże, na dłuższy i pełniejszy wypoczynek trzeba wyjechać poza nieckę węglową. Sieć dróg ciągle rozwijana i uzupełniana pozwala znaleźć się w ciągu pół godziny na terenie leśnego pasa ochronnego. Poszczególne związki zawodowe i zakłady mają tu swoje ośrodki rekreacyjne. Najdalsze kurorty Śląska leżą o dwie godziny jazdy autobusem od zadymionych miast. Najbardziej znanym z nich jest Jaszowiec, jeden z kurortów zbudowanych w naturalnym zapleczu rekreacyjnym Śląska — w Beskidzie. Nie ulega wątpliwości, że Jaszowiec nie mógłby powstać bez pomocy wielkiego przemysłu. Ale także wielki przemysł nie mógłby funkcjonować bez tego typu ośrodków wypoczynkowych. Ludziom wyczerpanym ciężką pracą, właściwy wypoczynek przywraca siły i wiarę w sens życia.

LECH WILEŃSKI

Ten pokój przypomina salon relaksowy w wielkim, luksusowym salonie kosmetycznym. Katarzyna, wygodnie wyciągnięta na specjalnym fotelu, z na pół przymkniętymi oczami — słucha Haendla. Pokój tonie w błękitnym świetle. Po Haendlu — Ravel. Światło przechodzi w żółte, Katarzyna ma 23 lata i szczęście ją opuściło. Małżeństwo miało być zawarte jeszcze przed końcem wakacji, lecz pojawiła się rywalka — młodsza, ładniejsza, bardziej — odważna... i więcej już nie było mowy o małżeństwie. Dla Katarzyny życie straciło sens. Zażyła odpowiednią dawkę barbituratów. Uratowano ją. Raz jeszcze chciała odebrać sobie życie — podcięła sobie żyły. I ta próba się nie powiodła. Psychiatra, który się nią opiekuje, skierował ją do Ośrodka Muzykoterapii.

Ośrodek Muzykoterapii znajduje się w Paryżu na ulicy Freres Morane 14. Katarzyna zgłosiła się tam i długo była wypytywana przez dyrektora Ośrodka — J. Josta i przez psychologa. Po przeprowadzeniu rozmaitych testów poproszono ją, by weszła do ciemnego pokoju, wyciągnęła się w fotelu i słuchała. Powietrze wypełnił drugi koncert Rachmaninowa. Z oczu Katarzyny popłynęły łzy. Potem słuchała largo Haendla, a potem „Dafnis i Chloe” Ravela. „Przepisano” jej dziesięć muzycznych seansów. Podczas szóstego zaczęła wracać do równowagi. Już nie ma ochoty odebrać sobie życia i zaczyna snuć nowe projekty.

Idea traktowania i używania muzyki jako środka terapeutycznego nie jest nowa. Dokumenty świadczą o tym, że już starożytni Grecy badali wpływ muzyki na niektóre dolegliwości fizyczne i pewne depresje moralne. W XIII wieku używano muzyki stosując ją jako środek przeciwko chorobom umysłowym.

Trzeba było jednak czekać do roku 1942, aby został skomponowany pierwszy utwór przeznaczony specjalnie do celów terapeutycznych. Pierwsze próby przeprowadzono w szpitalu psychiatrycznym w Perray-Vaucluse i w Dury-les-Amiens. Pod koniec wojny został stworzony w Sztokholmie badawczy instytut zastosowań muzyki. W 1954 r. inżynier elektroakustyk — Jacques Jost — założył w Paryżu ośrodek kliniczny, gdzie dziś stosuje się muzykoterapię.

Lecznicze oddziaływanie muzyki jest możliwe z tego powodu, iż wpływowi emitowanych dźwięków ulega każda jednostka. Aby lepiej zbadać to zjawisko słynny dyrygent — Herbert von Karajan utworzył w Salzburgu specjalny instytut. Wyrzucił też zgodę na osobisty udział w eksperymentach. Dzięki serii pomiarów ciśnienia, rytmu oddechu, bicia serca i przepływu krwi — dr Simon, neurolog na Uniwersytecie w Monachium, udowodnił, że wysiłek fizyczny dyrygenta podczas prowadzenia koncertu mniej odbija się na systemie neuro-vegetatywnym niż wzruszenie wywołane przez muzykę. Podczas trzeciego aktu „Siegfrieda” Wagnera — ciśnienie tętnicze Karajana podniosło się do 40 mm Hg, a rytm pulsu o 30 na minutę.

„To tłumaczy — powiedział dr Simon — pewną, dość znaczną



Muzyka leczy...

zresztą, ilość nagłych zgonów dyrygentów podczas wykonywania koncertów. Stress emocjonalny...”

Stwierdzono również, że większy jest udział emocjonalny wykonawcy niż osoby, która zadowalała się tylko słuchaniem. Ważne jest przy tym także, czy „podmiot” słuchający jest miłośnikiem i znawcą muzyki, słuchającym ulubionych utworów, czy też w rozróżnieniu słucha oderwanych fragmentów, mając krytyczne nastawienie. Jednakże udział emocjonalny dotyczy wszystkich — a co więcej — powoduje określone reakcje fizjologiczne.

Dotyczy to również ludzi pogrążonych we śnie. W Instytucie w Salzburgu stwierdzono również, że łagodna muzyka odtwarzana w czasie snu wślizguje się do uszu i powoduje zmiany w rytmie bicia serca i oddechu.

Jednakże muzyka może mieć

także inne następstwa, niekoniecznie terapeutyczne. Aby stosować ją do celów leczniczych — należy to czynić wyłącznie w ośrodkach specjalistycznych. Jeśli jesteśmy zaniepokojeni — nie wystarczy wysłuchać raz w tygodniu Rachmaninowa, Haendla czy Ravela by powrócić do równowagi. Nie ma bowiem utworów, które można by było przepisać na tę lub inną chorobę. Muzykoterapia ma swą wartość dopiero wówczas, gdy program zaadaptowany jest do potrzeb i określonych skłonności osoby leczonej, a także do poziomu jej kultury muzycznej. Stąd też konieczność wstępnych badań u psychologa.

Według „recepty” stosowanej w ośrodku paryskim, kierowanym przez J. Josta — pierwszy utwór, jakiego ma wysłuchać chory, musi mieć ścisły związek z własnymi problemami „podmiotu”. A

więc chory, który jest agresywny — powinien słuchać utworów z dużym udziałem perkusji, a chory podlegający stanom depresyjnym — muzyki smutnej. Celem jest doprowadzenie do utożsamienia się chorego z muzyką i przygotowanie go w ten sposób do przyjmowania wpływów utworów następnych.

Pierwszy utwór wyzwala zazwyczaj w chorym uczucie gwałtownego niepokoju, doprowadza do łez. Konieczna jest uważna obserwacja pacjenta, aby ewentualnie w odpowiednim momencie przerwać nadawanie muzyki. Natychmiast po wywołaniu u pacjenta płaczu, aplikowany jest utwór następny — jest to muzyka lekka, kojąca. Charakter trzeciego utworu ma pobudzać do działania, bowiem celem leczenia jest osiągnięcie przez pacjenta spokoju, równowagi.

Leczenie nie daje odpowiednich efektów, o ile muzyka nie jest odbierana w szczególnych warunkach. Wielkość pomieszczenia, kolor ścian, oświetlenie, jednym słowem — nastrój — wszystko to składa się na ważne czynniki. Umieszczenie chorego na specjalnym fotelu, którego konstrukcja pozwala na zajmowanie najrozmaitszych pozycji jest także bardzo istotne.

Obecnie muzykoterapię stosuje się do leczenia chorób o podłożu psychicznym, jak depresja, melancholia, apatia, jak również do leczenia nerwic. Liczba seansów zależy od stanu i osobowości chorego.

Uczyszczają tu także dzieci, mające kłopoty z nauką i sprawiające rodzicom i wychowawcom wiele trudności. Właśnie w okresie dojrzewania. Dla tych pacjentów istnieje specjalny dział muzykoterapii. Przychodzą tu, aby przełamać swój lęk przed otoczeniem, przezwyciężyć trudności w wyrażaniu swych myśli...

Są organizowane również specjalne seansy dla kadr kierowniczych, dla ludzi przemęczonych, przepracowanych. Ci także szybko wracają do formy.

Perspektywy muzykoterapii są ogromne. Na oddziale, w którym znajdowali się chorzy na serce, zastosowano pewną dawkę specjalnie skomponowanej muzyki. Ilość zgonów wynosiła zazwyczaj około 30%. Aparatura reanimacyjna zmniejszyła ten procent do połowy. A wpływ muzyki — do 8% !!!

Obecnie zaczyna się stosować specjalną muzykę na salach operacyjnych. Ma ona dodatnio wpływać na zespół operacyjny, nie powodując wcale zakłóceń w koncentracji uwagi ogromnie w takim momencie potrzebnej. Podczas odbywającego się w Zagrzebiu kongresu naukowego (1972) mówiono także o pozytywnym wpływie i dobrych rezultatach uzyskanych przy pomocy muzyki w leczeniu alkoholików. Podczas kongresu dyskutowano także o stosowaniu muzyki przy porodach. Już teraz w Szwecji 9 kobiet na 10 zamierza poddać się tej metodzie.

Może w przyszłości i nasze dzieci będą się rodzić wśród akordów suit Jana Sebastiana Bacha lub walców Chopina...

AGNIESZKA TYMIŃSKA



Kamienna osoba spod Łysej Góry

Nazywają go różnie: posągiem pielgrzyma, kamienną osobą, skamieniałym wędrowcem... Klęczy tuż pod lasem, przy drodze z Nowej Słupi na Łysą Górę. Ręce ma złożone jakby do modlitwy, lewe ramię podtrzymuje mu chusta zawieszona na szyi, całe ciało okrywa długa, spływająca aż na stopy, podróżna oponi-cha. Rysów twarzy nie można odróżnić, czas zatarł dokładnie oblicze tajemniczej perso-ny...

Dawno już tak musi klęczeć. Najstarsi lu-dzie z Nowej Słupi nie pamiętają, żeby kie-dyś było inaczej. Nikt nie wie dokładnie skąd się wziął, kto i kiedy, z jakiej okazji wykul z jasnej piaskowcowej skały zagadkową klę-czącą postać. Żadne źródła historyczne na ten temat nic nie mówią. I jak zwykle, kiedy mi-liczy historia — do głosu dochodzi legenda:

Bardzo, bardzo dawno temu pewien nie-zwyczajnie świętobliwy mnich podjął wędrow-kę aż z dalekiej Pragi nad Wełtawą do re-likwii Świętego Krzyża na Łysej Górze. Żeby tę pokutniczą wędrowkę trudniejszą uczynić szedł wyłącznie na kolanach. Po kilku latach cierpienia dotarł w końcu do podnóża Łysej Góry. I wtedy stał się cud: dzwony klasztor-nej same rozdzwoniły się na jego widok.

Niestety przewróciło to w głowie biednemu mnichowi, który wpadł w niesłychaną py-chę. Natychmiast też został za to ukarany — zamienił się w skałę. Otrzymał jednak szansę wyzwolenia się z tej kamiennej powłoki: co roku wolno mu posunąć się do góry na dłu-gość jednego ziarenka piasku. Kiedy w ten sposób dotrze do klasztoru na szczycie góry, odzyska dawną ludzką postać. Ale nie długo będzie się mógł nią cieszyć, bo właśnie wte-dy nastąpi koniec świata.

Tak oto brzmi jedna z legend o kamiennej osobie. Legendę tę bardzo na serio traktują okoliczni mieszkańcy.

Oto, kiedy tuż przed wojnę ówczesna Komi-ssja Ochrony Zabytków poleciła otoczyć ka-miennego pielgrzyma drewnianym płotkiem, ktoś wciąż rozbierał ogrodzenie od strony frontu figury, żeby pielgrzym mógł bez prze- szkód odmierzać co roku swoją milimetrową trasę...

Nie wszyscy jednak są aż tak lojalni wobec

legandy. Parę lat temu, ktoś z wyraźnym stra-chem przed końcem świata, odwrócił posąg tyłem do Świętego Krzyża.

Legend o kamiennej osobie jest mnóstwo. Podają one, że tajemnicza postać jest:

- ...prastarym pogańskim bóstwem z dawnej słowiańskiej gontyny Śwista-Poświata, na Łysej Górze,
- ...wizerunkiem króla Bolesława Chrobrego, założyciela Świętokrzyskiego klasztoru,
- ...posągiem Świętego Emeryka — królewicza węgierskiego,



...posągiem Świętego Benedykta — patrona świętokrzyskiego klasztoru,

...Tatarzynem, który w 1260 roku zrabował na Świętym Krzyżu relikwie i za to obró- cony został w kamień.

...posągiem króla Władysława Jagielly, któ- ry przed wyprawą grunwaldzką odbył tu pielgrzymkę. (Do dziś drogę z Nowej Słupi na Święty Krzyż nazywa się „królewską“, albo „jagiellową“)

...skamieniałym za karę za rozbój i gwałty najeżdżcą z Jadźwierzcy

...autoportretem wystawionym przez jakiegoś pobożnego pielgrzyma, który z chorą ręką na temblaku, szukał cudownego uzdrowie- nia na Świętym Krzyżu.

Niewiele brakowało, a mielibyśmy pielgrzy- ma spod Nowej Słupi w stolicy... I to w cha- rakterze nie tyle kogo: samego króla Boles- ława Chrobrego. Stałby pewno gdzieś na Krakowskim Przedmieściu na szlaku pomni- ków.

Rozbiło się jednak wszystko o głupie 1100 złotych polskich, które dziedzic z Baszowie zażądał za dostawienie króla do rzeki Wisły, skąd spławiony miał być dalej, aż do War- szawy.

A było to tak: „Biskup płocki Prażmowski wziął osobę kamienną spod Łysej Góry za wi- zerunek Bolesława Chrobrego, któremu pow- szechnie przypisują założenie świętokrzyskie- go klasztoru. Na przedstawienie Prażmow- skiego Komisja Rządowa Wyznań poleciła Komisji Województwa Sandomierskiego, aby się zajęła spławieniem pomnika do Warsza- wy. Dzierżawca Baszowic, w którego grun- cie znajdował się posąg, zażądał złotych pol- skich 1100 za dostawienie go do Wisły...”

Komisja wobec braku funduszy zbadała sprawę wnikliwie i orzekła:

„...Statua niezgrabnie wykuta, przez czas zniszczona, wyobrażająca klęczącego człowie- ka, domniemaniem statua Bolesława nazwa- na, nie zasługuje na przeniesienie do stolicy, przeto ma na dawnym miejscu pozostać... 1823 roku”

Tak więc pozostała figura przy drodze pod lasem...

ADAM MILANOWSKI



AUSTRALIA CIĄGLE NIEZNANA

Jeszcze parę lat temu hipotezie: — „Australia — jednym z najstarszych ośrodków kultur paleolitycznych” — odmówiono by jakiegokolwiek znaczenia, uznając ją za mrzonki fantastów. Uważano przecież za udowodnione, że czarni mieszkańcy Australii, Kanakowie, przybyli tam zaledwie paręset lat przed Europejczykami. (Odkrywcami Australii byli Portugalczycy w XVI w.)

To od dawna zakorzenione mniemanie zostało obalone przez serię rewelacyjnych odkryć archeologicznych, dokonanych w południowo-wschodniej części Australii.

Najciekawsze znaleziska pochodzą z nad wyschniętego jeziora Mungo, gdzie pro- wadziła badania ekipa z Australian National University (Canberra) pod kierownictwem H. Allena. Odkryto tam obozowiska ludzkie, z których najstarsze liczą sobie 30—32 tysiące lat!

Ślady palenisk, ogromne, dochodzące do 10 m długości, stopy muszli, liczne kości zwierzęce, ości rybie, prymitywne żarna kamienne, dowodzą, że przed tysiącami lat klimat Australii był znacznie łagodniejszy niż obecnie; na miejscu obecnej pustyni rosły lasy, poprzecinane licznymi rzekami i jeziorami. Ludzie, którzy osiedlili się wówczas nad jeziorem Mungo, byli zaskakująco podobni do obecnie żyjących w Au- stralii Kanaków. O ich wysokiej kulturze świadczą oprócz znalezionych narzędzi, ślady wierzeń religijnych. Znaleziono bowiem grób młodej kobiety, której zwłoki zo- stały spalone. Pochówek ten datowany jest na ok. 25 tysięcy lat! Jest to najstarszy, znany historii przykład obrządku palenia ciał.

H. Allen przypuszcza, że osiedlenie się ludzi w Australii jest znacznie wcześniejsze niż 32 tysiące lat. Jako dowód przytacza fakt, że obecne znaleziska pochodzą z Au- stralii Południowej, natomiast ludzie przybyli prawdopodobnie z Azji i wylądowali na Wybrzeżu Północnym. Przejście przez cały kontynent, z północy na południe musiało trwać wiele stuleci. Kolejną sensacją jest fakt, że skoro przybysze pochodzili z Azji, z którą Australia nie miała połączenia lądowego, musieli zatem przepłynąć przez Ocean, ok. 35 tysięcy lat temu! W jaki sposób? Co ich zmusiło do takiego przed- sięwzięcia? Skąd przybyli? Te pytania czekają jeszcze na odpowiedź.

MARIUSZ BRZÓSKIEWICZ



MŁODOŚĆ MIŁOŚĆ MAJ



„Dziś zmiany zachodzą szybko, błyskawicznie przesuwają się koło nas kształty wartości, kruszeją nam w rękach miły, rytuały. Instynktownie Ignąc temu, co żywotne, tracimy jednak pewność siebie. Nawet gdy nie wiemy o tym, obsypani jesteśmy prochem, w który obrócili się idole z wczoraj, z dzisiejszego ranka”.

(Marcin Czerwiński: „Przemiany obyczajów”)

Deszczowy wieczór, doskonale nadający się na uporządkowanie starych szpargałów. I oto siedzę nad starą odziedziczoną po prababce, skrzynką. Pełno w niej listów, zasuszonych kwiatów, jakieś kawalki wstążek, zdjęcia, na których jestem młoda dziewczyną z długimi warkoczami, chusteczka z koronkowym brzegiem..., a przede wszystkim wspomnienia..., wspomnienia... o młodości, o maju, o miłości.

Młodość — czas pięknych romantycznych, wzruszeń, szukania porywających ideałów, egzaltacji i uniesień. Okres, który przy zmierzchu życia wspominamy z tklivością, pamiętając o nim bardziej „rózowo”, niż był w rzeczywistości. Ale to tylko jedno i w dodatku bardzo powierzchowne spojrzenie. Jest przecież młodość przede wszystkim okresem podejmowania zasadniczych decyzji życiowych, pierwszych postanowień na progu dojrzałej samodzielności. Te właśnie pierwsze decyzje i postanowienia są często najważniejsze, nadają bowiem kierunek całemu przyszłemu życiu, przesądzają o przyszłości, o szansie zajęcia właściwego miejsca w społeczeństwie, o realizacji zamierzeń twórczych, zawodowych, a wreszcie decydują o osiągnięciu wymarzonego poziomu duchowego i standardu materialnego. Życie ludzkie — jedyne, niepowtarzalne i krótkie jest w tym podobne do biegu na sto metrów, gdzie start — dobry, zdecydowany najczęściej decyduje o wszystkim.

Młodość jest również porą przewartościowywania utartych, konwencjonalnych wzorów i modeli oraz starych więzów: rodzinnych, koleżeńskich, środowiskowych — i ustanowienia nowych. I znowu; te pierwsze, nowe więzy towarzyskie, emocjonalne, społeczne, są najważniejsze, bo kształtują fundament osobowości człowieka wchodzącego w dojrzałość — jego zdolności, wrażliwość i kulturę współżycia w społeczeństwie, postawę w przyjaźni, w miłości.

A nade wszystko młodość to czas, rozpoczynania życia we dwoje: miłość — wybór towarzysza życia — małżeństwo. A więc opu-

szczenie domu rodzicielskiego, osłabienie starych więzi rodzinnych, a rozpoczynanie współżycia z wybranym człowiekiem, odkrywanie nowych przeżyć psychicznych, nowych wzruszeń, uczenie się odpowiedzialnego współdziałania i decydowania we wszystkich zasadniczych sprawach bytowych, społecznych, kulturalnych. Decydowanie o teraźniejszości i o przyszłości obojga. A nie jest to łatwe, zwłaszcza że współczesne młode małżeństwa nie mają oparcia w tradycyjnych wzorach małżeństw swoich dziadków czy nawet rodziców.

Cofnijmy się do okresu poprzedzającego małżeństwo. W czasach naszych babek i mam, młodzi ludzie najpierw zaręczali się i przez dłuższy czas trwali w okresie narzeczeństwa. Panna — narzeczona nosiła pierścień zaręczynowy, a młodzieniec nabierał praw i przywilejów — mógł nawet codziennie przychodzić do domu rodzicielskiego swojej wybranej, mógł też oficjalnie wychodzić z narzeczoną do teatru, cukierni, na bal, na spacer. Narzeczeni składali znajomym wspólne wizyty. Psychiczną istotą zwyczaju „narzeczeństwa” stanowiło wyczekiwanie, okres wstępny, swoiste preludium, które istnieje i dziś w każdym związku uczuciowym oraz podkreślenie pierwszeństwa praw dwojga zaręczonych wobec siebie, przy jednocześnie legalnej szansie odstąpienia od zamiaru małżeństwa. W epoce naręczonych nieodzowne było zadeklarowanie się młodego człowieka rodzicom dziewczyny. Dopiero po zaaprobowaniu przez rodziców, narzeczeństwo nabierało legalności i ważności. Nad niejedną narzeczeńską parą czuwał szwadron czujnych ciotek, przede wszystkim strzegąc tego, aby ponoć — narzeczona zawsze miała możliwość „honorowego” wycofania się.

Jak wiele innych „instytucja narzeczeństwa” zniknęła z naszego życia wraz z przemianami obyczajowymi. Dziś nie bywa się już zaręczonymi. „Ma się” swoją dziewczynę. „ma się” swego chłopca. Mówi się o nich najczęściej, że „chodzą ze sobą”. Zgoda i aproba rodziców weszły na dalszy plan, a przy krótkotrwałych zobowiązaniach uczuciowych, nie

ma praktycznie żadnego znaczenia. Nikt nie deklaruje się rodzicom, sytuacja dziewczyny, czy chłopca w domach ich rodziców jest najczęściej na tyle niejasna, że nawet nie sugeruje zamiaru małżeństwa. Rewolucja na tym etapie życia jest bardzo nagła i zdecydowana. Przebieg „chodzenia ze sobą” nie jest objęty kontrolą „starszych”. Rodzicom najczęściej pozostaje po prostu — by być w zgodzie z własnymi dziećmi — tolerancyjne akceptowanie „sympatii” córki czy syna.

Nowe obyczaje młodzieży są częścią jej odrębności, którą jednak nie należy traktować jako wyraz buntu przeciwko starszym, ich obyczajom i moralności. W kręgach młodzieżowych nadal istnieje kultywowanie wartości „pozytywnych”, społecznie akceptowanych.

Kiedy młodzi — dojrzejają już na tyle, że w okresie „chodzenia z sobą” następuje decyzja o małżeństwie — decyzja tylko ich, nie narzucona przez nikogo z zewnątrz, wchodzi w nowy etap życia, w nowe okoliczności i decyzje które są również sprawami całego społeczeństwa. Tworzą ogólny obraz nowej, młodej rodziny w społeczeństwie — obraz napawający optymizmem.

A rodzina, mimo iż również zmieniła swój model, jednak nadal, od najdawniejszych czasów jest pierwszym wychowawcą, pierwszą szkołą przychodzącą na świat człowieka.

HELENA DYMSKA





CZĘŚĆ IV

Od najwcześniejszych początków istnienia historii człowieka, ścieki te domowe, jak i później przemysłowe, odprowadzono do gleby. Od jakichś mniej więcej stu lat zaczęto odprowadzać je do rzek i nadal taką metodą pozbywanie się ścieków stosują ludzie w całym cywilizowanym świecie w błogiej nadziei, że oczyszczenie ich nastąpi w mniej, lub bardziej prosty sposób, w odpowiednio zaprojektowanych oczyszczalniach.

Ten sposób oczyszczania wody

zdawał całkowicie egzamin jeszcze w początkach naszego stulecia, ale obecnie staje się, a w niektórych okęgach stał się już, całkowicie niewystarczający, wszędzie tam gdzie poziom zanieczyszczenia wód jest wysoki, a więc praktycznie prawie w całym cywilizowanym świecie. Do rzek spływa ogromna ilość ścieków miejskich, do tego dochodzą przemysłowe, szczególnie z zakładów chemicznych i metalurgicznych. Coraz częściej czytamy w codziennej prasie o „ławicach martwych ryb”, w tej czy innej rzecze, o procesach wytaczanych „trucielom wód”. Niestety nie

wiele to daje i nie widać poprawy.

Proces oczyszczania wody nie wykracza poza filtrowanie i chlorkowanie. Proces ten wystarczy by pozbawić wodę niektórych bakterii szczególnie tych z grupy Coli, ale nie usuwa wirusów, a również nie ma wpływu na chemiczne zanieczyszczenia wody. Dodać trzeba, że w ostatnim dziesiątku lat dochodzą nowe, dawniej nieznanne skażenia wód przez nowe składniki jak: różne detergenty, wybielacze, środki owadobójcze i tym podobne, które nie poddają się procesowi oczyszczania. Dowodem na to są właśnie wypadki masowego zatrucia organizmów żyjących w wodzie, szczególnie ryb.

Dotąd wprawdzie nie zaobserwowano wypadków ostrych zatruc spowodowanych spożyciem wody z wodociągów miejskich, ale to wcale nie wyklucza, istnienia objawów przewlekłych, wywołanych długotrwałym korzystaniem z tej wody.

Podobnie jak to jest z zanieczyszczeniami powietrza, badania zanieczyszczeń wody pitnej są bardzo skomplikowane i trudne, gdyż skład różnorodnych substancji zanieczyszczających stale ulega zmianom zależnie od czasu i miejsca. Badania wody skuteczne i słuszne w określonym miej-

scu i czasie mogą się okazać zupełnie nieprzydatne w jakimkolwiek innym miejscu, czy w innym okresie z powodu wprowadzenia do wody innych rodzajów substancji zanieczyszczających. Prócz tego stosowane dotąd metody badania wód są niezbyt precyzyjne i nie zawsze można, posługując się nimi, wykryć jakieś nowe niepożądane substancje. Jeśli nawet uda się wykryć te substancje to i tak niewiele się w ten sposób osiąga, gdyż jak dotąd nie wynaleziono żadnego sposobu na usuwanie z wody zanieczyszczających ją składników chemicznych.

Problemy te więc obecnie, podobnie jak sprawy czystości powietrza, skupiają uwagę nauki światowej. Trzeba podkreślić, że klasyczne sposoby odkażania wody są nadal podstawową działalnością przeciwepidemiczną, tak u nas, jak i na całym świecie. Niestety nie dają one żadnych wyników przy większości zanieczyszczeń chemicznych. Najbliższe lata wymagają więc wynalezienia odpowiednich metod i praktycznego ich zastosowania, by w wyniku olbrzymiego rozwoju techniki i produkcji przemysłowej ludzkość nie była narażona na zatrucie się wodą, bez której przecież nie może istnieć.

LEKARZ

W SŁUŻBIE JEGO ELEKTORSKIEJ MOŚCI

Jeszcze jeden w galerii tych, o których nie dokładnie wiadomo, gdzie i kiedy się urodził, kim byli ich rodzice... Józef Naroński — geodeta, kartograf, fortyfikator, projektant dróg wodnych, budowniczy i wreszcie historyk. Pierwsze wieści o nim pochodzą z czasów, gdy był już geometrą księcia Janusza Radziwiłła z Taurógów. Przypuszczać można, że początki wiedzy, pogłębianej przez całe pracowite życie, zdobył w Kiejdanach. W słynnej wówczas szkole założonej przez tegoż księcia.

Niewiele też wiadomo, co robił w Taurógach. Jedno jest pewne, że napisał tam swoje imponujące dzieło: „Księgi nauk matematycznych”, zawierające takie rozdziały, jak „Arytmetyka” i „Geometria”. Przydługi tytuł jednego z tomów tej pracy: „Optyka lub Perspectywa” to jest opis nauk widzenia albo przetrwania w obaczeniu wszelkich rzeczy wymalowanych a także osobliwie Architectura Militaris to jest Budownictwo wojenne, obwarowanie miast, Zamków, Obozów, tych dobywanie wień i bronienie się w nich ze wszystkimi częściami tej nauce należącymi” — mówi o ogromie wiedzy i różnorodności zainteresowań Narońskiego. Pewne jest przy tym, że źródła do swego dzieła musiał szukać w fachowej literaturze holenderskiej, francuskiej i włoskiej, a zatem posiadał znajomość kilku obcych języków.

Jak zaś wielką wagę przykładal geometra radziwiłłowski do sztuki inżynierii wojaskowej, może świadczyć jedno zdanie ze wspomnianego dzieła. Sformułowane było następująco: „Po panu tego wojska, hetman Wielki,

Hetman Polny, Magister Artylerii i czwarta osoba, inżynier, po nim dopiero wszystkie pułkownicy”.

I z dzisiejszego punktu widzenia Naroński był nieprzeciętnym uczonym. Cóż jednak z tego, kiedy w ówczesnej Rzeczypospolitej szlacheckiej nie doceniano ludzi wiedzy.

Na domiar złego ten oficjalista księcia Janusza był, tak jak i jego pan, kalwinem. Po jego więc śmierci — i skazaniu Bogusława Radziwiłła na banicję, Naroński z tysiącami innych dysydentów uszedł do Prus. Tam też w 1660 roku objął urząd nadwornego kartografa elektora brandenburskiego.

Kilkanaście lat spędzonych w służbie władcy Prus stały się najintensywniejszym okresem życiowej działalności uchodźcy. Powiat po powiecie zostaje ujęte w kolorowe mapy, na których Naroński oznacza nie tylko miasta i wsie, lecz i zabudowania państwowe, kościelne, dworskie i chłopskie. Pisze w tym czasie również „Traktat o pruskich fortyfikacjach wojskowych i sposobie fortyfikowania”. Ponadto projektuje kilka pałaców. Między innymi dla rodziny Eulenbergów w miejscowości Prasy w powiecie kętrzyńskim.

Na tym jednak nie poprzestaje. Zapoczątkowuje doniosłe dla Prus dzieło komunikacji wodnej, opracowując projekt sieci dróg wodnych. Warto jest przy tym podkreślić, że wykonanie map, poprzedzające opracowanie graficzne kanału, przypisywano później również Polakowi, a mianowicie Janowi Suchodolskiemu, synowi Samuela, który po zgonie Narońskiego objął stanowisko nadwornego kartografa.

Jak z tego widać, trzy pokolenia uchodźców polskich pracowały dla ugruntowania potęgi przyszłego grabieżcy ziem Rzeczypospolitej.

A gdzie Naroński historyk? Objawił się dopiero pod koniec swego pracowitego życia w dwutomowym dziele pt. „Wodów prawdziwy historyi o najwyższej Manarchy Scythiey Sarmacyi, od wieków światów królującej starożytnego narodu pierwszego języka słowiańskiego... w Królewcu w 1672 r.”

Niestety, praca ta nie dochowała się naszych czasów. Spłonęła wraz z innymi drukami i rękopisami Narońskiego w Królewcu podczas działań wojennych.

Nagrodą za wszystko czego dokonał nasz znakomity rodak dla władcy Prus była nędza i opuszczenie. Jego bowiem hojny i potężny pan, elektor brandenburski, nie pamiętał o wypłaceniu należnych kartografowi poborów.

Po śmierci Józefa Narońskiego, która nastąpiła w 1678 r. „Elektor — jak pisał o tym w 1907 r. geometra niemiecki, Roedder, — wydał wówczas reskrypt, aby wszelką spuściznę po zmarłym, w postaci map i t.d. natychmiast zabezpieczyć i nie ogłaszać bez zezwolenia Elektora. Następcą Narońskiego został kamerjunker Samuel von Suchodolitz”. Warto może jeszcze dodać, że ten ostatni zanim został poddany pruskim i urzędnikiem dworskim, nosił nazwisko Suchodolski.

opr. J. NOWAK

Rozmowy z czytelnikami

Do redakcji wpłynął list od wiernych z filii parafii Polskokatolickiej w Sosnowcu, pełen oburzenia na list umieszczony w „Rozmowach z Czytelnikami”, a zredagowany przez J. Kuźmę z Sosnowca. Pod listem figuruje kilkanaście podpisów parafian z Będzina, Sosnowca, Dąbrowy Górniczej i Czeladzi, domagających się zdemaskowania autora „oszczerstwa”, który kryje się pod płaszczykiem pseudonimu. „My parafianie Kościoła Polskokatolickiego jesteśmy w każdej chwili przygotowani na różne incydenty i napaści ze strony nieprzyjaciół, którzy nie mogą patrzeć na nasz Kościół w Sosnowcu, który w każdą niedzielę jest wypełniony przez wiernych, z radością uczestniczących w nabożeństwach”. Sukces, parafianie z sosnowieckiej filii przypisują gorliwości szczerze im oddanego ks. proboszcza E. Stelmacha ze Strzyżowic.

Drodzy Czytelnicy. Redakcja w zupełności podziela Wasze oburzenie, niestety nie jest w stanie znaleźć autora owego listu, którego treść oburzyła Was do głębi. Do Redakcji wiele wpływa listów, nie zawsze nam życzliwych. I te także publikujemy, aby poddać pod sąd Czytelników ignorancję i wrogi fanatyzm. Sukces Wasz jest przysłowiową „solą” w oku niezadowolonych Wam ludzi. Ze swej strony Redakcja, życzy całej filii parafialnej w Sosnowcu z Jej duszpasterzem wiele sukcesów.

Jestem czytelnikiem Waszego tygodnika, pisze Pan Miga Ryszard z Bytomia. Mam wielkie zaufanie do „Rodziny”, gdyż porusza ona wiele interesujących problemów religijnych. „W moim mieście istnieje Kościół Adwentystów. Wyznawcy tego Kościoła świętują dzień sobotni. Nie mogą zrozumieć jak to jest ze święceniem soboty. Czytałem Pismo św. i nie ma tam ani słowa o świętowaniu niedziel. Jestem młodym i bardzo proszę, jak należy tę sprawę rozumieć”.

Drogi młody Czytelniku. Bracia Adwentysty, święcenie soboty opierają na Starym Testamencie. Naród wybrany w S. T. oddawał cześć Bogu w sobotę, która była dniem świętym. Szabat (siódmy dzień tygodnia) był dniem odpoczynku i składania ofiar Bogu. Był on na równi z obrzezaniem, znakiem przymierza Izraela z Bogiem i środkiem poświęcenia ludu Bożego. Chrystus był Panem i szabat. Ustanowił nowe przymierze ludzkości z Bogiem. Wielkie akty Nowego Przymierza dokonały się w Niedzielę — pierwszy dzień tygodnia. Do nich należy przede wszystkim Zmartwychwstanie i Zesłanie Ducha św. Pierwsi chrześcijanie na modlitwy i uczestnictwo w łamaniu

chleba zbierali się przed wschodem słońca w niedzielę. Również najstarsza tradycja chrześcijańska przekazuje nam wiadomości, że niedziela stała się dniem świętym, poświęconym szczególnej chwale Boga. Nie chodzi tu o literę, ale o ducha. Najważniejsze jest to, jak uwielbiamy Boga, a nie kiedy to czynimy. W każdy dzień należy chwałę Panu oddawać.

„Jako czytelniczka Waszego pisma „Rodzina” stwierdzam, że w oparciu o Pismo św. nie można udowodnić tego, że Bóg jest Trójcą”. W dalszym ciągu swojego listu Czytelniczka stara się uzasadnić, powołując się na pewne teksty Pisma św. swoją tezę. W konkluzji prosi Redakcję o wyjaśnienie i podanie prawdy, bo chce wiedzieć, jak to jest w rzeczywistości. „Mam dzieci i chodzi mi o nauczanie ich prawdy”.

Prawda o Trzech Osobach w Trójcy św. należy do tajemnicy wiary. Żaden nawet najbardziej genialny umysł ludzki prawdy tej w zupełności zrozumieć nie zdoła. Jest to prawda Objawiona przez Boga, a na jej istnienie mamy potwierdzenie w Piśmie św. Istnieją więc trzy Osoby Boże: Ojciec, Syn i Duch Święty. Bóstwa Ojca nigdy nie kwestionowano. Na potwierdzenie, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem,

mamy wiele dowodów w N. T.: Ap. Paweł stawia Jezusa na równi z Bogiem (Rzym. 1,7; 2 Kor. 13,13). Ty jesteś Chrystus Syn Boga Żywego (Mt. 16-13 17). Oficjalne oświadczenie Jezusa przed Sanhedrynem (Mt. 26, 63-66), że jest Synem Bożym. Za to został skazany na śmierć. Bóstwo Ducha św. zostało Objawione, również w N. T. Dz. Ap. 5,3; 2 Kor. 3,17; 1 Kor. 1,19; Jan 16,13. Poza Pismem św. wiarę w Trójcę św. odzwierciedla tradycja, a szczególnie symbole wiary. Tzw. skład apostołski z III wieku precyzuje naukę o Trójcy św. „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego... i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, Pana Naszego... wierzę w Ducha św.” Trudność Pani jest pozorna. Kiedy Chrystus mówił że Ojciec większy jest ode mnie, miał na myśli swoją ludzką naturę — Chrystus będąc prawdziwym Bogiem, jest również prawdziwym człowiekiem.

W starym Testamencie prawda o Trójcy św. nie była Objawiona wyraźnie. Żydzi mogliby to zrozumieć w sposób politeistyczny (jako 3 Bogów). Niektórzy teologowie i w Starym Testamencie doszukują się zawiązkowego Objawienia tej prawdy. Np. w słowach uczynmy człowieka (a nie uczynię).

Jeszcze raz podkreślamy, że jest to tajemnica wiary świętej, której rozumem zgłębić nie podobna. W sprawach wątpliwych radzimy się zwrócić do najbliższego kapłana z prośbą o wyjaśnienie.

Pozdrawiamy.

Ks. J. SZ.

PRZECZYTAJ • WYTNIJ

ZAKŁAD

WYDAWNICZY

„ODRODZENIE”

00-228 WARSZAWA

UL. KOZŁA 16/18



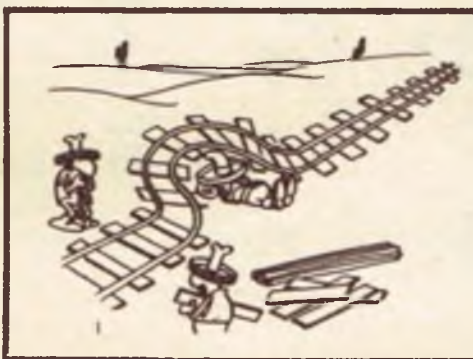
Zamawiam (my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- | | |
|--|------|
| egz. M. Miniak — Wierność i Kłątwa
Warszawa 1971 r. | 50.— |
| egz. W. Benedyktowicz — Bracia
z Epworth, Warszawa 1971 r. | 45.— |
| egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne
Kościółów i wyznań nierzyskokatolickich
w PRL | 40.— |
| egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. | 20.— |

Przesyłkę zobowiązuje (my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.
Imię i nazwisko, adres zamieszkania

.....
.....

HUMOR ♦ HUMOR



Bez słów.



Bez słów.



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”.
Redakcja Kolegium.
Adres Redakcji i Administracji:
00-228 Warszawa,

ul. Koźła 16/18, telefon: 31-02-12.
Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 23. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 15 zł, półrocznie — 32 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-83, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 123/127. Druk: Zakłady Włókiodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R. 102. Zam. 3274.

EHUD SKŁADA DANINĘ EGLONOWI



„A Izraelici znów zaczęli popełniać zło w oczach Boga i Bóg oddał władzę nad nimi Eglonowi, królowi Moabu, ponieważ popełniali zło w oczach Boga. Eglon połączył się z Ammonitami i Amalekitami i podjął wyprawę przeciw Izraelitom. Podbił ich i usunął z miasta Palm (tj. Jerycho). Synowie Izraela stali się lennikami Eglona, króla Moabu, przez lat osiemnaście. Podnieśli tedy synowie Izraela błagalny głos do Boga i Bóg wzbudził im wybawiciela, który władał lewą ręką. Izraelici wystąpili go z daniną do Eglona, króla Moabu. Ehud przygotował sobie sztylet o dwóch ostrzach, długi na jeden łokieć i schował go pod swoimi szatami na prawym biodrze. Złożył więc daninę Eglonowi, królowi Moabu — a Eglon był bardzo otyły.

Oddawszy daninę, Ehud wysłał z powrotem ludzi, którzy mu towarzyszyli, a sam wrócił do miejsca bożków, które były ustawione koło Gilgal, i rzekł: Królu, mam ci coś powiedzieć w tajemnicy. Król odpowiedział: Milczeć! — na co wszyscy otaczający go wyszli. Ehud podszedł do niego... sięgnął lewą ręką po sztylet, który schował na prawym biodrze i utopił go w jego brzuchu... Ehud uciekł i bezpiecznie wrócił do Hasseira. Wróciwszy, zatrąbił w róg na górze Efraima. Izraelici zeszli z góry, a on na ich czele... W tym dniu Moabici zostali poniżeni przez Izraelitów i odtąd żył kraj w spokoju przez lat osiemdziesiąt” (Księga Sędziów, 3, 12—30).